



S O U N D R E B E L S

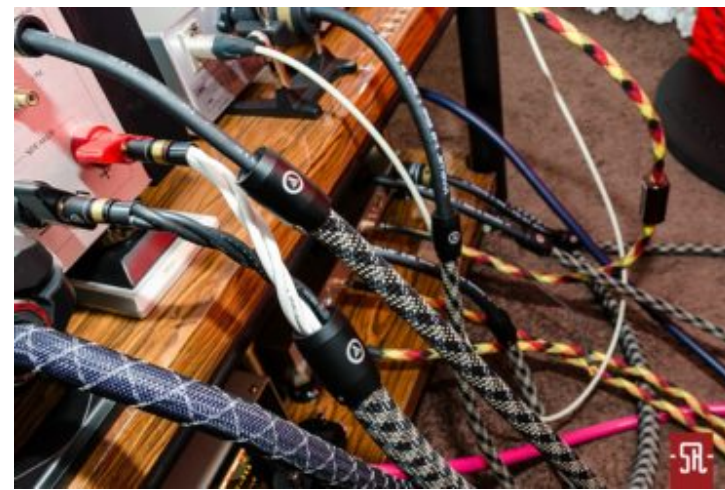
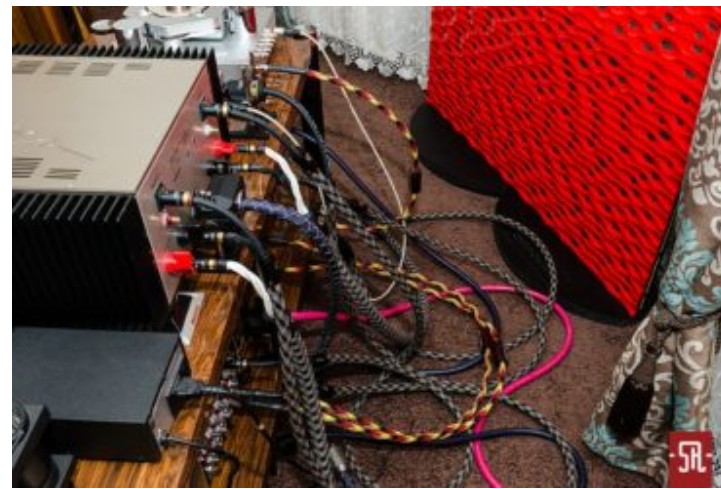
VIABLUE F-S6 XLR T6s NF, SC-6 AIR Silver T6s, X-40 & X-60 Silver



Opinia 1

Dzisiejsza opowieść w stosunku do zwykłych tego typu przygód testowych ma nieco inne podłoże w temacie zaplecza produkcyjnego. O co chodzi? Otóż będący naszym punktem zainteresowania producent jest jednym z niewielu, który swoją ofertę opiera o wyprodukowane przez siebie komponenty od odpowiednio zaprojektowanego przekroju mówiąc kolokwialnie zapleczonego w warkoczyki pospolitego drutu, po wszelkiego rodzaju konfekcję sieciową, kolumnową i sygnałową włącznie. Naturalnie nasz bohater nie jest jedynym tego typu podmiotem, gdyż bez specjalnego zagłębiania się w temat z marszu mogę wymienić podobnie działające, znane chyba wszystkim miłośnikom dobrej jakości muzyki, marki Furutech (Japonia) i Albedo (Polska). Jednak co by nie mówić, taka sytuacja zdarza się nader rzadko, co według mnie jest wartym wyartykułowania. Zatem o kim mowa? Spokojnie. Nie szukajcie zbyt daleko, gdyż tym razem będziemy rozprawiać o pochodzącej z Niemiec marce VIABLUE, która to po wizycie na niedawno zakończonej w naszym kraju wystawie AVS postanowiła zmierzyć się z naszą opinią o swoich wyrobach i w pakiecie testowym dostarczyła do redakcji dwa modele kabli sieciowych: X-60 SILVER i X-40 SILVER, jeden sygnałowy NF-S6 AIR SILVER XLR i jeden kolumnowy SC-6 AIR SILVER. Choć przewody otrzymaliśmy bezpośrednio od producenta, dystrybucję w Polsce prowadzi m.in. jaworski [AVcorp](#) a pełną listę znajdziecie Państwo pod niniejszym [linkiem](#).







Opis wyglądu rodziny niemieckiego okablowania nie będzie zbyt kwiecisty, gdyż wszystkie konstrukcje jak jeden mąż ubrane są we wręcz identyczne wizerunkowo otuliny i w zależności od zaplanowanego zadania w systemie zakończono również powtarzającymi się kolorystycznie akcesoriami typu wtyki sieciowe, sygnałowe, czy kolumnowe. Opisuując ich wygląd dokładniej, spieszę donieść iż główne przebiegi są spakowane w wykorzystujące kolorystykę czerni, bieli i zgaszonego złota plecionki upodabniając się tym sposobem do tropikalnego węża. Prawdopodobnie w Waszych myślach natychmiast rodzi się pytanie, dlaczego w poprzednim zdaniu padło stwierdzenie „główny przebieg”? Otóż dlatego, iż każdy z tytułowych drutów tuż przed aplikacją stosownego dla sprostania zadaniu w systemie akcesorium, wychodząc z okraszonej logo marki aluminiowej tulei drogą eliminacji wspomnianej kolorowej koszulki na korzyść plastycznego izolatora staje się zdecydowanie cieńszy. Tak wyglądają sieciówki i sygnałówka. Nieco inaczej zaś prezentuje się głośnikowy. Ten z racji przymusu przekazania sygnału do zazwyczaj nieco oddalonych od siebie terminali kolumnowych zakończony jest dwoma splecionymi z kilku żył warkoczycami (czarny jako minus, a biały jako plus). Przerzucając wzrok na zastosowane wtyki natychmiast zauważamy kolejne potwierdzenie informacji z pierwszego zdania tego akapitu, czyli użycie tego samego pomysłu na zewnętrzną aparycję dla każdego rodzaju złącza. To oznacza, że podobnie do ubrań kabli również terminalowa biżuteria swój design opiera o miks czerni jako głównej części każdego korpusu, złota elementów usztywniających i bieli dla ekslibrisu produkującej je, czyli będącej głównym tematem testu marki VIABLU.

Rozpoczynając opis przygody z niemieckim zestawem kabli jestem zobligowany przypomnieć, iż mamy do czynienia ze stosunkowo tanimi konstrukcjami. To zaś sprawia, że nie możemy oczekiwać przysłowiowego chwycenia Pana Boga za nogi w wartościach bezwzględnych, tylko raczej umieścić ich możliwości soniczne w zbiorze potrzeb ewentualnych zestawów audio. Jeśli tak podejmiemy do tego tematu, ciekawą informacją na ich temat jest fakt niesienia w dobrodziejstwie inwentarza zaskakująco przyjemnej dla ucha muzykalności. Przekaz co prawda staje się nieco ciemniejszy i delikatnie zwalnia prezentowana przezeń ekspansja wszelkich energetycznych fajerwerków nutowych, ale za to możemy mówić o zbawczym spokoju dla zestawów na pograniczu ADHD. Dlaczego teoretyczne spowolnienie wydarzeń muzycznych staram się ukazać w świetle zalet? Otóż proszę pamiętać, iż mój zestaw sam w sobie jest orędownikiem muzykalności i każda próba jego zagęszczenia w przypadku zbyt siłowego działania jakiegoś komponentu zazwyczaj kończy się kompletną klapą. Tymczasem zestaw redakcyjny pokazał tendencję podniesienia poziomu jego soczystości przez naszych zachodnich sąsiadów, ale bez problemu zachował przy tym tak ważne dla czerpania przyjemności ze słuchania swoich ulubionych kawałków aspekty typu dobre budowanie w zakresie szerokości i głębokości wirtualnej sceny i mimo zwiększenia masy dobrą rozdzielczość środka pasma. Reasumując ogólne informacje na temat sposobu na muzykę według szkoły VIABLU bez specjalnego słodzenia konstruktorom możemy mówić o mocnych dolnych partiach pasma akustycznego, soczystej ale z dobrym wglądem w nagranie średnicy i idącymi w sukurs ogólnej prezentacji zazwyczaj spokojnymi, ale gdy tego wymagał materiał często błyszczącymi wysokimi tonami. Czyli mocno, gęsto, a przy tym czytelnie. Jak to przekładało się na konkretne produkcje płytowe? Takie postawienie sprawy było wręcz wodą na młyn wszelkiej muzyce rockowej, której idealnym przedstawicielem w tym teście okazał się być zespół Radiohead z materiałem „**Hail To The Thief**”. Bez szaleństwa w grze talerzami perkusisty, ale za to mocne bębny, piękne, bo soczyste i z dobrym drivem popisy gitar, a na tle tego wszystkiego dająca popis gardłowych umiejętności frontmena wokaliza. Czegoż chcieć więcej? Nieco inaczej, ale nadal bardzo ciekawie wypadła muza tworzona przez sztuczną inteligencję typu Massive Attack „**Protection**”. Ten nurt w swej pogoni za brawami potencjalnych słuchaczy w oddaniu energii dźwięków często stara się dogonić ruchy sejsmiczne matki Ziemi, co tytułowe niemieckie kabelki z pieczołowitością mrówek i pszczołek przez cały czas słuchania tego typu muzyki pięknie oddawały. Jednak jeśli miałbym pokazać, gdzie zauważyłem ewentualne braki, jedynym miejscem okazałyby się najwyższe rejestry. Tylko w nich brakowało mi trochę ekspresji, a przecież oprócz trzęsień ziemi elektronika ma skutecznie degenerować nasze narządy słuchu, co trwające na straży unikania wyskakowania przed szereg wysokie tony delikatnie uśredniały. Czy to źle? Według mnie, jeśli przypomnicie sobie mój anons w sprawie sonicznego statusu posiadanej konfiguracji, z pewnością nie. To jest punkt widzenia, który napędzane japońską elektroniką austriackie ISIS-y mają w swoim kodzie DNA, a mimo to nie było przysłowiowej buły i zrzućcia grubej kotary, tylko delikatne podkręcenie punktu wyjścia, a to musiało zemścić się w kwestii blasku świstów i przesterów. Na koniec przywołam styl, który dobitnie pokazał mi ewentualne miejsce naszej bohaterskiej czwórki. Wspomnianym Palcem Bożym okazał się być jazz spod znaku ACT. To jest muza przerywanej przepięknie wybrzmiewającymi muśnięciami talerzy ogólnej ciszy. Do tego w jej prokreacji zazwyczaj główną rolę odgrywa kontrabas i różnego rodzaju przeszkadzajki. I gdy dwa ostatnie zdania połączymy w całość, okaże się, że wyartykułowane na początku tego akapitu delikatne spowolnienie przekazu wspomnianym nadmuchiwanym skrzypcom czasem przeszkadzało w oddaniu najdrobniejszych niuansów wybrzmiewania strun podczas szybkich pasaży nutowych, a z założenia ostrożna góra nie pozwalała odpowiednio mocno zaiskrzyć bogato występującym w tej twórczości perkusjonaliom. Ale ponownie pozwolę sobie zaznaczyć, to była pewnego konsekwencja przypadkowej konfiguracji testowej, co w przypadku szkodliwie zwiewnych zestawień z pewnością podryfowałaby w całkowicie inną, śmiem twierdzić, że bardzo pozytywną stronę. Ja podczas testu mam opisać, co potrafi dany komponent, a nie oceniać go w wartościach dobry/zły dla mojej układanki audio. To jest zadane dla Was, czyli czytelników znających potrzeby swoich zestawów.

Analiza zbliżającego się ku końcowi tekstu jednoznacznie pokazuje, że tytułowy zestaw okablowania marki VIABLU kierowany jest raczej do zestawień cierpiących na anoreksję. Ale nie tylko, gdyż nawet te wydawałoby się swoim ciężarem brylujące gdzieś w okolicach teoretycznej neutralności, w przypadku chęci delikatnego podkręcenia ich muzykalności z dużą dozą pewności za ożenek z niemiecką myślą techniczną pięknie Wam się odwdzięczą. Czyli mówiąc wprost wszystko zależeć będzie nie tylko od potrzeb systemu, ale bardzo często również od naszych zachcianek. Jednak jedno musicie brać pod uwagę. Testowana oferta VIABLU jest przeciwnym biegunem produktów Nordost-a. Jeśli to zrozumiecie, przy pomocy zarzewia dzisiejszego testu (okablowania) jesteście w stanie spojrzeć na znaną od lat muzę z innej, piękniej niż dotychczas pokolorowanej strony.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

– źródło: transport CEC TL 0 3.0, przetwornik D/A Reimyo DAP – 999 EX Limited TOKU

– przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15

– końcówka mocy: Reimyo KAP – 777

Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond, Statement

IC RCA: Hijri „Milon”,

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI

- platforma antywibracyjna SOLID TECH
 - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
 - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
 - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
 - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2
- ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
- przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Opinia 2

W dzisiejszych czasach, gdy ze wszystkich stron, czy to otwarcie, czy też bardziej perfidnie, bo podprogowo, atakowani jesteśmy ofertami rzeczy o których istnieniu, a o przydatności nawet nie wspominając, nie mieliśmy bladego pojęcia gdzieś tam, w zakamarkach świadomości tli się chęć stworzenia czegoś samemu. Zamiast sięgać po gotowca korci człowieka, by zakasać rękawy i „tymi rękami” sklecić lepiej, bądź gorzej, ale najważniejsze, że osobiście coś własnego. Tak właśnie działał, działa i miejmy nadzieję jeszcze długo działać będzie ludzkość – opierając swą egzystencję na mozolnej i niekiedy odkrywczej, wtedy możemy mówić o tzw. postępie, kolokwialnie rzecz ujmując dłubaninie. Warto jednak pamiętać, iż bardzo często początki wydawały się zupełnie niewinne. Ot w ramach zaspokojenia czysto atawistycznej, zapisanej w genach, niemalże dziecięcej ciekawości, większość nas chcąc sprawdzić jak dane „coś” działa i jak jest zbudowane dokonało mniej, lub bardziej nieodwracalnej wiwisekcji owego „czegoś”. Dopiero potem gdzieś w przestrzeni międzyusznej zrodził się pozornie szalony pomysł, że skoro ktoś coś zrobił, to może i nam się uda. Zamiast jednak od razu rzucać się z motyką na Słońce i brać się za konstruowanie czegoś wymagającego specjalistycznej wiedzy i nie mniejszych umiejętności, dajmy na to ... DAC-a, przeważająca większość domorośłych odkrywców zaczyna od rzeczy najprostszej – delikatnego, jeszcze mało inwazyjnego tuningu posiadanych urządzeń, oraz jeszcze bardziej popularnej gałęzi naszego hobby – kabli. W końcu prościej i zarazem szybciej nie da się sprawdzić, czy owe demonizowane przez niektórych sceptyków przewody rzeczywiście „grają”, czy też ordynarnie robią nas w przysłowiowe „jajo”. Wystarczy tylko kilka metrów kabla, jakieś wtyki i hulaj dusza – piekła nie ma, lub jak kto woli zajęcie na długie zimowe wieczory mamy jak znalazł. Jeśli jednak po kilku próbach dojdziemy do wniosku, iż to co popełniamy ma ręce i nogi, czyli po prostu spełnia nasze oczekiwania brzmieniowe oczywistym jest, iż zaczynamy się rozglądać za akcesoriami mogącymi niejako ucywilizować wygląd naszego dzieła. O ile bowiem kuchennie – garażowe testy rządzą się swoimi prawami i dopuszczają wtyki „od betoniarki” i równie utylitarny design samych przewodników, to do aplikacji w salonie i prezentacji szerszemu gronu raczej się nie nadają. I w tym momencie z pomocą przychodzą wytwórcy oferujący wszelakiej maści akcesoria, komponenty i drobiazgi, bez których świat DIY nie byłby tym, czym jest obecnie. Wystarczy tylko uruchomić przeglądarkę, wbić stosowne hasło i ... możemy wybierać wśród tysięcy wtyków, splitterów, peszelków, termokurczek i przejściówek. Nie zdradzę chyba żadnej tajemnicy poliszynela, gdy stwierdzę, że do prawdziwych potentatów w tej materii od dawien dawna należy niemiecki VIABLU. Bogata oferta, świetna jakość i rozsądne ceny sprawiły, iż domorośli majsterkowicze bardzo często po nie sięgają. Generalnie sytuacja na ich stronie/sklepie internetowym wygląda tak, że kilkoma kliknięciami możemy skompletować pełen zestaw do samodzielnego montażu praktycznie każdego typu łączówki. Czy zatem ofertą rezydującego w Malsch producenta powinni interesować się li tylko pretendenci do miana złotej rączki i bohatera domu? Okazuje się, że nie tylko, gdyż VIABLU przygotował również pełną ofertę „gotowców” wymagających od końcowego odbiorcy jedynie wypakowania i podłączenia. Jeśli w tym momencie zastanawiacie się Państwo ku czemu ten sążnisty wstępniak zmierza, to spieszę wyjaśnić, iż ku części właściwej testu topowych łączówek NF-S6 XLR – Cable T6s NF, równie wysokiego modelu przewodów głośnikowych SC-6 AIR Silver Single-Wire T6s i dwóch przewodów zasilających X-40 Silver i X-60 Silver.





Zakończony iście biżuteryjnymi, złożonymi wtykami XLR interkonekt NF-S6 XLR, szczególnie w dostarczonej na naszą prośbę dwumetrowej wersji potrafi samą swoją posturą wzbudzić respekt. Nie da się bowiem ukryć, że zarówno jego 16 mm średnica, jak i masa mogą wprawić sporą część przewodów tak głośnikowych, jak i zasilających w lekką konsternację. Oprócz firmowego, centkowanego peszelka i wspomnianych wtyków posiada on również masywne splitery wyznaczające niejako granicę pomiędzy

ozdobną otuliną a biegnącą do XLR-ów już „gołych” – pozbawionych węzowej skórki odcinków przewodu. Jego budowa też nie jest przypadkowa. Oparto go bowiem na dwóch zestawach sześciu wiązek po 19 przewodów ze srebrzonej miedzi ułożonych wokół 23 wypełnionych powietrzem rurek. Jakby tego było mało NF-s6 posiada ... sześciowarstwowe ekranowanie składające się z trzech warstw laminowanej złotej folii i trzech naprzemiennie układanych względem splotu warstw plecionki, co czyni przewód praktycznie całkowicie odpornym na zakłócenia wprowadzane przez telefonię komórkową, mikrofałe etc.

Topowe pojedyncze przewody głośnikowe w ofercie VIABLUe noszą nazwę SC-6 AIR i otulone są firmowym peszelkiem o budzącej jakże pozytywne skojarzenia nazwie Cobra, przyozdobione eleganckimi, czarnymi spliterami i zakończone firmowymi wtykami bananowymi T6s. Zgodnie z materiałami firmowymi w jego wnętrzu znajdziemy sześć odseparowanych od siebie przewodów, którym niejako w parach przypisano przewodzenie ładunków odpowiedzialnych za reprodukcję wysokich, średnich i niskich tonów. Wchodząc nieco głębiej w temat okazuje się iż każdy z owych sześciu przewodów zbudowany jest z kolejnych sześciu żył ułożonych wokół wypełnionego powietrzem rdzenia. I w tym momencie dochodzimy do sedana, czyli wspomnianej specjalizacji poszczególnych przewodów, bowiem każdy z nich składa się z 19 żył i te wykonane ze srebrzonej miedzi odpowiedzialne są za tony wysokie, z miedzi cynowanej za średnicę, a „czyste” – pozbawione dodatkowych powłok miedziane za bas. W sumie mamy do czynienia z 36 wiązkami i 684 cienkimi drucikami ułożonymi wokół dziesięciu „powietrznych rur”.

Oba przewody zasilające nie dość, że wyglądają bliźniaczo do siebie podobnie, to i budowę mają praktycznie identyczną. Różnice dotyczą jedynie sygnalizowanymi w ich nazwach średnicach przewodników. W X-40 wykorzystano bowiem trzy żyły ze srebrzonej miedzi po 4.0 mm² a w X-60 3 x 6.0 mm². W związku z powyższym 60-ka ma średnicę 18.5 mm a 41-ka 16 mm. W obu przypadkach ekranowanie stanowi laminowana folia aluminiowa i plecionka wykonana z 32 cynowanych miedzianych drucików o średnicy 0,10. Izolację wykonano z PVC i TM2 mix VDE 0472 a zewnętrzny, wielce urodziwy właściwy dla obecnej linii produktowej VIABLUe oplót nosi nazwę Cobra. Konfekcję stanowią autorskie wtyki T6s wspomagane przez masywne ferrytowe, pełniące jednocześnie rolę filtrów mufy.

Ponieważ tym razem ciężar wygrzewania dostarczonego na testy okablowania na swe barki wziął Jacek u mnie proces akomodacji przybrał dość ekspresową formę, gdyż ograniczyłem go do zaledwie dwóch dni. Ot taka niezobowiązująca kurtuazja, by całość mogła spokojnie „uleżeć” się w moim systemie. Zamiast jednak dozować sobie przyjemności poszedłem na całość i od razu wpiąłem wszystkie przewody VIABLUe a dopiero w trakcie odsłuchów krok po kroku wracałem do swojej dyżurnej konfiguracji. Powód takiej a nie innej metodologii wynikał jednak nie z wrodzonego lenistwa, lecz z ze zdecydowanie wyższej, aniżeli testowany set, klasy moich „codziennych” drutów, więc wołałem w razie czego, w trakcie sesji, wracać do dobrego, niż schodzić o oczko, bądź dwa w stosunku do punktu odniesienia. Proszę mnie tylko źle nie zrozumieć. Bynajmniej nie zakładałem, że to co usłyszę po implementacji niemieckiego okablowania wywoła u mnie stany lękowe i ciężką depresję, lecz nauczony doświadczeniem i kierując się zdrowym rozsądkiem, nawet przez myśl mi nie przeszło próbować porównywać do siebie w bezpośrednim starciu np. X-60 (za ok. 400€) z ponad 10-krotnie droższym **Furutechem NanoFlux-NCF**, bo i po co, skoro ni sensu, ni logiki nie byłoby w tym za grosz. Za to mając cały system spięty dzisiejszymi bohaterami już od pierwszych taktów stało się dla mnie jasne, że ekipa z Malsch doskonale wiedziała w jakim kierunku jej konstrukcje mają zmierzać i konsekwentnie się tego trzymała. Chodzi bowiem o to, iż zarówno w komplecie, jak i w trakcie występów solowych, przewody VIABLUe stawiały na gęsty, kremowy i świetnie dociążony przekaz. Bez silenia się na absolutną neutralność, transparentność i analizę, zdecydowanie bardziej wołały wysycać, dopalać i homogenizować. Jednak w swych działaniach, nawet podczas niemalże pełnej hegemonii nad moim systemem, nie popadały w przesadę, nie limitowały dynamiki, czy mówiąc bez ogródek i z użyciem audiofilskiego żargonu „nie muliły”. Było ciemniej, nieco bardziej gęsto – ale w całym paśmie a nie w jakimś podzakresie, więc zrazem spójnie, no i spektakularnie, lecz spektakularnością dostojną – isticie „wagnerowską”.

Taka estetyka świetnie sprawdziła się w obfitującej w gwałtowne zmiany tempa i niestroniącej od wszelakiej maści smyczkowych chropawości „**Las Cuatro Estaciones Porteñas**” Tango Quattro, gdzie dodatkowe wysycenie średnicy i przypróśnienie złotem zachodzącego słońca górnych rejestrów przechylało szalę ku romantycznej muzykalności. Podobnie potraktowany został akordeon, więc zamiast wwiercających się w korę mózgową rozwibrowanych dźwięków, jakimi perfidnie i znieścacka potrafią zaatakować podróżujący komunikacją miejską odznaczający się śladowym słuchem grajkowie, otrzymujemy soczysty i świetnie osadzony w średnicy przekaz.

Zapuszczając się w nieco bardziej rockowe klimaty warto było zwrócić uwagę na atencję, z jaką niemieckie okablowanie traktowało nie tylko damskie, ale i męskie partie wokalne. Na „**Unzipped (Deluxe Edition)**” Whitesnake z jednej strony z łatwością można było śledzić jak zmieniał się głos dobijającego do 70-ki Davida Coverdale’a a z drugiej nad wyraz zgrabnie „uspójniały” pochodzące z różnych sesji nagrania, co skutecznie eliminowało pewną jakościową nieprzewidywalność następujących po sobie utworów. W obu powyższych przypadkach zauważyć można było dość ciekawą cechę wspólną polegającą na skupieniu umownej wiązki światła na samych muzykach pograżając zarówno scenę, jak i widownię w delikatnym półmroku. Dzięki temu z jednej strony uzyskujemy świetną kontrolę nad głównymi wydarzeniami a jednocześnie nie odnosimy wrażenia zawieszenia – lewitacji muzyków w nieprzeniknionej smolisto czarnej otchłani. Mamy poczucie akustyki otaczającej nas kubatury, która może nienachalnie, lecz cały czas jest obecna w reprodukowanym materiale.

Z oczywistych względów sprawę odwzorowania zastanych podczas nagrania warunków akustycznych spokojnie możemy odpuścić sobie przy szerokorozumianej, generowanej na konsolocie muzyce elektronicznej, które to warunki spełnia m.in. „**Shock Value**” Timbalanda. Pojawienie się w moim systemie VIABLUe zaowocowało nieco „tłustszym” brzmieniem i podkręceniem basu. Środek ciężkości został delikatnie przesunięty ku dołowi a same najniższe składowe uległy zauważalnemu zaokrągleniu. Nic się nie zlewało, ale zarówno wspomniany Furutech, jak i Acoustic Zen Gargantua II, ograniczając się li tylko do przewodów zasilających miały „nieco” więcej do powiedzenia w kwestii definiowania krawędzi źródeł pozornych. A właśnie, o ile głośnikowce i interkonekt niezbyt mogły ze sobą konkurować, to już sparring X-40 z X-60 wydawał się w pełni uzasadniony i ... przynajmniej w moim systemie, z moimi urządzeniami niezależnie od miejsca, w którym lądowały każdorazowo preferowałem obecność 60-ki. Niby różnica pomiędzy oboma przewodami zasilającymi nie była jakoś porażająca, lecz „grubszy” po prostu oferował większą swobodę i rozmach prezentacji a tym samym wolumen dźwięku. Kolejną cechą, jaką można uznać za wrodzoną dla wszystkich nadesłanych przez producenta przewodów jest ich sygnalizowanie własnej obecności w torze. Z podobnym zjawiskiem zetknąłem się lata temu w przypadku okablowania Linna, gdzie nawet pojedynczy interkonekt potrafił podporządkować sobie cały system. VIABLUe może nie robi tego aż tak obcesowo, ale nie da się ukryć, że ich obecności nie sposób nie zauważyć. Czy to źle? Dla obsesyjnych akolitów antyseptycznej i ortodoksyjnej analityczności i transparentności z pewnością będzie to pogwałcenie ich „świętych dogmatów”, natomiast dla pozostałej części populacji jasny i zarazem jednoznaczny sygnał, czy owa sygnatura wpisuje się w nasze gusta, czy też lepiej darować sobie dalsze eksperymenty.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe obserwację całą dostarczoną na testy linię VIABLUe w pierwszej kolejności poleciłbym wszystkim pragnącym uzyskać ze swoich systemów więcej humanitarności, dociążenia i spójności przekazu. Niemieckie przewody, i to pod każdą postacią, wprowadzają bowiem pierwiastek tonizujący nazbyt narowiste wysokie tony, czy cierpiący na suchoty bas. Jeśli zatem przesadziliście Państwo z analitycznością, bądź macie męcząco „żywą” akustykę pomieszczenia odsłuchowego aplikacja któregoś z opisywanych niemieckich „drutów” – nie dość, że nie zrujnuje Waszego budżetu, a i przy okazji oko ucieszy, to sprawi, że ucywilizuje to, co do tej pory skutecznie skracało czas komfortowego wypoczynku przy ulubionej muzyce.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature)
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Shelter 201
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B³
- Kolumny: Dynaudio Contour 30
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Audiomica Laboratory Pebble Consequence USB; Fidata HFU2; Luna Cables Rouge USB
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF

- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence
- Stolik: Rogoz Audio 4SM3

Producent: **VIABLU**
Dystrybucja: **AVcorp**

Ceny:
NF-S6 XLR – Cable T6s NF: 1.540 PLN (2 x 100 cm), 2.031 PLN (2 x 200 cm), 2.523 PLN (2 x 300 cm)
SC-6 AIR Silver Single-Wire T6s speaker cables: 2.789 PLN (2 x 150 cm), 3.526 PLN (2 x 300 cm), 4.510 PLN (2 x 500 cm), 5.985 PLN (2 x 800 cm)
X-40 Silver Device power cord: 1.574 PLN (100 cm), 1.761 PLN (200 cm), 1.948 PLN (300 mm), 2.322 PLN (500 cm)
X-60 Silver Device power cord : 1.702 PLN (100 cm), 1.938 PLN (200 cm), 2.174 PLN (300 mm), 2.646 PLN (500 cm)

Link do tekstu: **VIABLU F-S6 XLR T6s NF, SC-6 AIR Silver T6s, X-40 & X-60 Silver**